

**Żarnowski, Janusz / Zaremba, Marcin
/ Wapiński, Roman i in.**

**Problem tożsamości narodowej w
Polsce po 1945 roku : dyskusja
redakcyjna**

Dzieje Najnowsze 34/1, 5-28

2002

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

Problem tożsamości narodowej w Polsce po 1945 roku — dyskusja redakcyjna

Doc. dr hab. Dariusz Jarosz

Do dyskusji zaprosiliśmy: prof. dr. hab. Romana Wapińskiego z Gdańska, prof. dr. hab. Janusza Żarnowskiego z Instytutu Historii PAN, doc. dr. hab. Andrzeja Friszke z Instytutu Pamięci Narodowej i Instytutu Studiów Politycznych PAN i dr. Marcina Zarembę z Instytutu Studiów Politycznych PAN i Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego. Jej pomysł zrodził się przy okazji formułowania bloku tematycznego kolejnego zeszytu problemowego „Dziejów Najnowszych”, dotyczącego społecznych problemów PRL. Chciałbym, żebyśmy zastanowili się nad tym, jakie znaczenie miał PRL, rozumiany umownie jako to państwo, które narodziło się na przełomie 1944 i 1945 r., dla polskiej tożsamości narodowej. Wydaje mi się, że niecelowe jest dzisiaj spieranie się o to, czym jest tożsamość narodowa, ponieważ było to przedmiotem innych studiów i innych dyskusji. Myślę, że wszyscy możemy się zgodzić na taką koncepcję, którą przedstawiło wielu socjologów zajmujących się tą kwestią, m.in. prof. Aleksandra Jasińska-Kania. Twierdzi ona, że do procesów kształtowania się świadomości narodowej zalicza się zazwyczaj: identyfikację określonego terytorium jako przynależnego narodowi, przekonanie o wspólnocie historycznych losów ludzi tworzących dany naród; świadomość wspólnego dziedzictwa kulturowego przekazywanego dzięki wspólnocie języka, identyfikację cech różniących własny naród od innych. Czy ktoś z Państwa chciałby dodać coś do tak sformułowanej definicji procesu kształtowania się świadomości narodowej, ewentualnie czy uważa, że ta definicja powinna być rozszerzona?

Dr Marcin Zaremba

Co do jednego możemy być pewni — poruszanie się w tych definicjach jest bardzo trudne. Tożsamość narodowa często kojarzy się z ogółem „kanonicznych” tekstów kulturowych; bądź rozszerza się na pojęcie ojczyzny bądź łączy się ze stereotypem postrzegania samego siebie, bo chodzi przecież o jakiś refleksyjny stosunek do zbiorowości. Trzeba pamiętać, że łatwo tutaj, jak zwracała uwagę prof. Kłoskowska, o hipostazę. Proponowałbym nie zawężać naszej dyskusji tylko do zagadnienia tożsamości narodowej, ale otworzyć ją na szeroko rozumianą kwestię problemu narodowego. Mamy tu wiele połączonych ze sobą zagadnień: świadomość narodową, stosunek do innych, postrzeganie samego siebie, lansowaną przez propagandę i programy oświatowe wizję narodowych dziejów, nacjonalistyczną legitymizację władzy itp.

Prof. J. Żarnowski

W moim pojęciu tożsamość narodowa to jest mniej więcej tyle, co identyfikacja narodowa. To miało być osią naszej dyskusji. Czy społeczeństwo, ludzie, ludność, mieszkańcy tego kraju identyfikowali się z narodem polskim. Może należałoby tu zrobić zróżnicowanie między samym faktem identyfikacji a różnymi zakresami jej przedmiotu. Ale to by chyba zaprowadziło nas zbyt daleko, bo trzeba by wtedy odrębnie rozważać różne definicje z jednej strony, a różne modele identyfikacji z drugiej strony.

Dr M. Zaremba

Inny problem to zagadnienie mierzenia narodowej identyfikacji. Na przykład, trudno rozstrzygnąć, w jakiej mierze udana mobilizacja w sierpniu 1939 r. była dowodem sprawności organizacyjnej państwa, a w jakiej identyfikacji narodowej. My, historycy, nie dysponujemy dobrymi narzędziami, którymi moglibyśmy ją mierzyć, aczkolwiek trzeba pamiętać, że w dziejach PRL istniały takie momenty, kiedy hasła i symbole narodowe odgrywały szczególną rolę i kiedy więź narodowa była szczególnie ważna. Mam tu na myśli przede wszystkim 1956 r., ale przecież wątki narodowe pojawiły się i w grudniu 1970 r., i w latach 1980–1981, kiedy bycie Polakiem i przynależenie do narodowej wspólnoty było ważne i manifestowało się na różne sposoby.

Doc. D. Jarosz

Chciałbym zwrócić Państwa uwagę na dotychczasową literaturę przedmiotu, która jest dosyć uboga. Większość autorów, którzy zajmują się świadomością narodową Polaków, zastanawia się przede wszystkim nad problemem, kiedy skończył się proces uzyskiwania świadomości, czy tożsamości narodowej przez wszystkich obywateli Polski, w tym PRL-u? Zastanawiam się, na ile jest to pytanie o polskich chłopów, tzn. kiedy chłopci w Polsce jako całość uzyskali świadomość narodową? W znanej mi literaturze naukowej zdania są dosyć podzielone. Prof. Józef Chałasiński twierdził, że świadectwem uzyskania przez wszystkich chłopów polskich świadomości narodowej jest „Młode pokolenie wsi Polski Ludowej”. Ten wielki konkurs i jego plon w postaci chłopskich autobiografii, które napłynęły. Wtedy skończyła się dychotomia między kulturą pańską a kulturą chłopską. To jest jedno ze stanowisk. Wielu historyków, m.in. prof. Andrzej Wojtas, zwróciło uwagę na rolę I wojny światowej, wojny 1920 r., premierostwa Witosa, czy wreszcie II wojny światowej w ukształtowaniu, uzyskiwaniu przez wszystkich obywateli Polski świadomości narodowej. Przypomnę również stanowisko prof. Tadeusza Łepkowskiego, który w swych ocenach poszedł stosunkowo daleko i stwierdził (*Uparte trwanie polskości*, Aneks Londyn — Most Warszawa 1989), że w II Rzeczypospolitej liczba faktycznych Polaków wynosiła 85–90%. Trudno mi odpowiedzieć, na jakiej podstawie prof. Łepkowski wysunął taką hipotezę. W wyniku II wojny światowej tę świadomość miałyby uzyskać 97–98%. Stanisław Siekierski, socjolog pracujący na źródłach pamiętnikarskich, uważa, że przełomowe znaczenie miała II wojna światowa. Jakie jest Państwa zdanie w tej kwestii?

Prof. R. Wapiński

W moim przekonaniu mamy zawsze do czynienia z pewną płynnością. Identyfikacja narodowa jest w danym momencie. Ona może ulegać zmianie. Poza środowiskami elitarnymi, które ją kształtują, mamy do czynienia ze stałym głosowaniem powszechnym — to jest pierwsze. Jeśli można coś dopowiedzieć do zbyt optymistycznych prognoz i ocen prof. Łepkowskiego w *Narodzinach nowoczesnego narodu*, to myślę, że do tych ok. 70%, według niego świadomych, pod

koniec XIX w. Polaków do 1939 r. zbyt wielu nie przybyło. Myślę, że tu działał pewien mimowolny automatyzm. Nie przeceniałbym fazy I wojny światowej i nawet wojny 1920 r. Z dokumentacji, która dotyczy naboru do Armii Ochotniczej, wynika, że w jej składzie chłopów był najmniej ze wszystkich grup społecznych. Nie przeceniałbym więc tego elementu. Później sam mit wojny 1920 r., bitwy warszawskiej, będzie w jakiejś mierze decydował o tym zjawisku, ale to później, dla tych którzy będą chodzić do szkół. Natomiast II wojna światowa i okupant, jeden i drugi, niemiecki w tym wypadku w większym stopniu, jak się wydaje z dotychczasowych ustaleń, nie pozostawiał wyboru. Przypominało to trochę rozwój ruchu narodowego na Śląsku po ustawach bismarckowskich. Gdyby nie te ustawy, ruch nie przybrałby takiego charakteru. Bismarck nie dał wyboru, zmuszając w szkole do nauki elementarnej w języku niemieckim. I okupanci zrobili to samo. Na terenie Pomorza to nie będzie prosty problem, ze względu na następstwa masowego wpisu na niemiecką listę narodową. Na pewno będzie to w Generalnym Gubernatorstwie, na pewno w Poznańskim, gdzie te procesy były wcześniej najbardziej zaawansowane. Natomiast silniej od dotychczasowych znanych mi publikacji akcentowałbym „odgięcie karku” w 1944–1945 r. Dzisiaj patrzymy na ten problem przez pryzmat różnych rewindykacji, reprivatyzacji i bardzo często fascynacji ziemiaństwem. Można było być antykomunistą, ale równocześnie chętnie żegnać ziemian. Nie ulega wątpliwości, że mimo wszystkich ułomności nauczania historii w czasach PRL-u, m.in. w następstwie łatwego dotarcia do książki, doszło do upowszechnienia identyfikacji narodowej. Znalazło to wyraz m.in. we wroście zainteresowania dziejami narodowymi, największym — w moim przekonaniu — na przełomie lat 70. i 80. W 1978 r., kiedy byłem dyrektorem Instytutu Historii Uniwersytetu Gdańskiego, wszyscy pracownicy musieli chodzić z odczytami, i to nie organizowanymi przez instytucje, ale organizowanymi spontanicznie. Do tego później doszła megalomania. Polska — w dość powszechnym przekonaniu — rozbiła blok sowiecki.

Doc. A. Friszke

Czy nie zanadto utożsamiamy świadomość narodową i identyfikację z państwem? Wydaje mi się, że są to dwie różne rzeczy. Zgodziłbym się z wnioskiem, że wśród chłopów identyfikacja z państwem, czy z narodem jako wspólnotą polityczną, nastąpiła dosyć późno, ale upomniałbym się o uwzględnienie poczucia tożsamości narodowej również w innych wymiarach, np. językowym, kulturowym, co chyba nastąpiło wśród ludności wiejskiej wcześniej. Na przykład ruchu ludowego w Galicji nie można chyba potraktować jako pozbawionego świadomości narodowej. Czy nie należałoby uwzględnić poczucia wspólnoty w skali pewnego regionu? Czy zatem nie powinniśmy mówić o ukształtowaniu się tożsamości narodowej obejmującej także warstwy plebejskie w pierwszych dziesięcioleciach XX w.?

Prof. J. Żarnowski

Na ten temat wypowiadałem się na Zjeździe Historyków w 1969 r. i w Pamiętniku Zjazdu jest to zapisane, a zgadza się całkowicie z tym, co prof. Wapiński dziś mówi. Też sędzę, że II wojna światowa i lata następujące po niej były decydujące dla masowej świadomości narodowej. Chcę tylko wprowadzić pewną poprawkę. Prof. Wapiński powiedział, że to sprowadza się do kwestii chłopów. Otóż, wydaje mi się, że nie tylko. Między chłopami a robotnikami nie było znowu takich wielkich różnic, były kontakty stałe, była szeroka kategoria pośrednia. Nie ograniczałbym tego do chłopów, ale odnosił również do nieoświeconych niższych warstw miejskich. Jeśli chodzi o fluktuację świadomości: prawda, że są fluktuacje świadomości narodowej, zwłaszcza stopnia żarliwości, stopnia identyfikacji, ale wydaje mi się, że raz osiągnięte poczucie przynależności do pewnej wspólnoty nie ulega zniesieniu, chyba że

w sytuacjach wyjątkowych, takich jak masowa emigracja, emigracja w ogóle, tereny pogranicza itp. Gdy czytałem i słuchałem różnych wypowiedzi dotyczących dyskusji na temat pojęcia: wyzwolenie w 1944–1945 r. a okupacja, przed oczyma staje mi taki obraz: kiedy pojechałem do mojej rodziny do Łodzi w 1945 r., zobaczyłem całą ulicę, na której mieszkali ludzie, których Niemcy wyrzucili z ich domów, a teraz wrócili, skąpaną we flagach biało–czerwonych, dopiero po 2–3 miesiącach milicjant chodził i mówił, żeby to zdjąć, bo powinno się je wywieszać tylko w święta. To już nie jest problem identyfikacji z państwem, bo tego, jakie to jest i będzie państwo, nikt wówczas nie wiedział. To jest niewątpliwie nacisk na przynależność narodową wywołany przez lata, kiedy los jednostki czy rodziny zależał od przynależności do takiej lub innej wspólnoty. To było z góry narzucone przez los, a niekiedy wymagało samookreślenia. O tym też mówił prof. Wapiński; wymagało to wyborów, jeśli chodzi o świadomość i potwierdzenie własnej świadomości narodowej.

Dr M. Zaremba

Moim zdaniem, w kontekście świadomości narodowej należy przede wszystkim podkreślić, że w rezultacie polityki narodowościowej władz okresu powojennego, migracji, gwałtownej industrializacji, następował rozpad więzi regionalnych i uległ przyspieszeniu proces homogenizacji polskiej kultury. Upaństwowienie wszelkich instytucji kulturalnych, narzucenie jednolitego ogólnopolskiego programu w szkole i kontrola jego realizacji przez kuratoria — wszystko to powodowało zanik autentycznej kultury ludowej i lokalnego kolorytu przejawiającego się np. w gwarach. Ale na to wpływały również procesy spontaniczne, wzrost poziomu wykształcenia szkolnego. Naród polski w 1989 r. był oczywiście inny od tego przed 1939 r. Był to naród o kulturze znacznie bardziej homogenicznej i tych zróżnicowań, tak charakterystycznych dla Polski międzywojennej, już nie było. Można powiedzieć wręcz, że chcąc nie chcąc komuniści zrealizowali ideę jednolitego etnicznie państwa, zawartą w programie Romana Dmowskiego, na którego idee zresztą wielokrotnie się powoływali i Bierut w 1951 r., i w 1981 r. redaktorzy „Rzeczywistości”. Wspomnę tylko, że wśród haseł przygotowanych na referendum znalazło się „3 razy «tak» — to Polska bez mniejszości narodowych”.

Doc. A. Friszke

Zgodziłbym się z wnioskiem, że w okresie PRL-u następuje likwidacja poczucia regionalizmu i kultur ludowych, ale dodałbym, że likwidacja obejmuje również kultury pogranicza polsko–niemieckiego, polsko–ukraińskiego, w mniejszym stopniu polsko–białoruskiego, specyficzne dla wcześniejszych epok. Odbywa się to nie tylko poprzez politykę władz, również jako obiektywna konsekwencja doświadczeń II wojny światowej; wspomnienie wojny powoduje, że tam gdzie Niemcy jeszcze są, zwykle stosunki z nimi mają charakter antagonistyczny już na poziomie języka i emocjonalnych odczuć. Niemiec jest źle traktowany z natury rzeczy. Tak samo źle jest być Ukraińcem, bo to z kolei wiąże się z innymi złymi doświadczeniami, wspomnieniami. Następuje więc nie tylko odcięcie przez nową granicę wielkich obszarów narodowych ukraińskich, czy białoruskich, ale również lokalne wspólnoty, które pozostają w obrębie powojennego państwa, funkcjonują na innej zasadzie — nie–Polacy są w gruncie rzeczy outsiderami tego społeczeństwa. Większość polska nie uważa ich za swoich, oni są „obcy”. Trochę inaczej jest z Żydami. Polacy przestają się komunikować z Żydami i to jest konsekwencją Holocaustu. Istnieją też jednak rozmaite stereotypy dotyczące Żydów, ożywione w latach 40., 50., a zbudowane na schematach „żydokomuny” znanych z lat przedwojennych. Żydów więc właściwie nie ma, ale jeśli gdzieś pozostają jednostki lub małe grupki, są również uznawane za „obcych”.

Odnosząc się do tez głównych, sądzę, że proces kształtowania świadomości narodowej w bardzo istotnym stopniu postąpił w okresie międzywojennym i okres okupacji wydaje się być jedynie dopełnieniem tego procesu. Zwróciłbym też uwagę na nowy kształt terytorialny powojennego państwa, który w połączeniu z pamięcią o latach wojny i konfliktach Polaków z innymi sąsiednimi narodami sprzyjał oddzielaniu się od obcych i niechęci do kontaktów z obcymi.

Dr M. Zaremba

Po 1945 r. zabrakło miejsca na kształtowanie otwartości wobec innych: Niemców, Ukraińców, Żydów. Tej otwartości nie było w programach szkolnych, w propagandzie itp.

Doc. A. Friszke

Zabrakło otwartości u kogo: społeczeństwa, czy państwa?

Dr M. Zaremba

U jednego i drugiego. W wyniku działalności państwa społeczeństwo zapośredniczyło taki obraz innych narodów jako obcych–wrogich. Z badań prof. Ewy Nowickiej przeprowadzonych pod koniec lat 80. wynika, że blisko 80% pytanym nastolatków (16–19 lat) nie zaliczało Niemców do wspólnoty rasowej z Polakami. Jest to wskaźnik dystansu międzygrupowego. Dodajmy, że po 1989 r. stereotyp Niemca uległ zmianie. Z przerażająco negatywnego stał się pozytywny. Pokazują to badania prof. Idy Kurcz i, wspomnianej na wstępie, prof. Aleksandry Jasińskiej–Kani. Rzecz jasna, negatywne stereotypy na temat innych narodów nie powstały w okresie Polski Ludowej. Prawdą jest jednak, że polityka państwa ludowego w niewielkim stopniu z nimi walczyła, w dużym zaś je podtrzymywała. Można pokazać niezliczoną liczbę przykładów polityki propagandowej nastawionej na straszenie społeczeństwa przed Niemcami. Przypomnę chociażby plakat ze stanu wojennego przedstawiający od góry: rycerza krzyżackiego na koniu, kanclerza Adenauera w krzyżackim płaszczu, wreszcie prezydenta Reagana w kowbojskim stroju z rewolwerem wycelowanym w stronę patrzącego. Podpis brzmiał: „Trzecia krucjata na Polskę”. Antygermanizm stał się praktycznie jedyną dozwoloną oficjalnie formą nacjonalizmu. Znajdował on odbicie w państwowym rytuale, na przykład podczas obchodów Grunwaldu.

Prof. J. Żarnowski

A pamięta Pan, kiedy były pierwsze obchody grunwaldzkie?

Dr M. Zaremba

Oczywiście, ale w 1910 r. istniała możliwość dyskursu na temat własnej historii, możliwość wymiany poglądów, a tu był jeden obraz, monolit. Choć jednocześnie należy podkreślić olbrzymią rolę „Tygodnika Powszechnego” w przybliżaniu problematyki współczesnych Niemiec.

Prof. R. Wapiński

Nawiązałbym do tego, co mówił doc. Friszke. Otóż nie przeceniałbym roli stereotypu „Polak–katolik”. Odgrywał on rolę w odróżnianiu się od innych, od „obcych”, natomiast nie był elementem, który w pełni sprzyjał poczuciu wspólnoty. Dystanse mogą wzmacniać poczucie wspólnoty, ale nie zachodzi automatyzm. Przynajmniej jeśli chodzi o dwudziestolecie, to teza Znanięckiego, że dla przeciętnego mieszkańca Poznania kulturowo i na co dzień bliższy był Niemiec niż bosy chłop z Polesia, jest tezą, która znajduje potwierdzenie przynajmniej we

wszystkich znanych mi pamiątek, korespondencji prywatnej. Doceniam rolę wspólnoty regionalnej. Poczucie więzi regionalnej daje o sobie wyraźnie znać od schyłku XIX w., tzn. od momentu, kiedy następuje aktywizacja niższych grup społecznych, chłopów przede wszystkim. Od tego momentu mamy do czynienia ze wzrostem więzi na poziomie regionów, ale bardzo ograniczonej. Chyba czasami zapominamy, że Polska miała niepełny kapitalizm. Przeważało żyjące w tradycyjalistycznym rytmie społeczeństwo agrarne, charakteryzujące się niewielką mobilnością. Większa została wywołana przez II wojnę światową, poza już akcentowanymi następstwami „stawiania pod ścianą” można dodać drugie — masowe wysiedlenia. Spowodowały nie tylko wyrwanie ludzi z układów, ale i umieszczenie w zupełnie innym otoczeniu.

Prof. J. Żarnowski

Np. poznaniacy w Generalnej Guberni.

Prof. R. Wapiński

Ostatnia kwestia dotycząca świadomości regionalnej. Celowo powiedziałem o tym stałym głosowaniu. Znam trochę Śląsk, znałem go już trochę jako dzieciak z ostatniego roku wojny, ten pruski Śląsk, tzn. nie wchodzący w granice Polski do 1 września 1939 r. Pojęcie „Ślązak” oznaczało wówczas, w potocznym mniemaniu, mieszkańca tego regionu, nic więcej. Ruch ślązakowski, który był pewnym ruchem ideologicznym, skupiał bardzo niewielki procent osób. Rezultatem tego stałego głosowania jest pojawienie się kwestii kaszubskiej. W takim znaczeniu, dość w miarę powszechnym, w jakim się ona dziś pojawiła, wówczas nie występowała. Ci sami ludzie, których znam, 15 lat temu reagowali inaczej, mówili inaczej, dzisiaj mówią inaczej. Natomiast jednej rzeczy nie przeceniałbym — identyfikacji z państwem. Popieram tezę Piłsudskiego w tym zakresie, że Polacy są indywidualistami anarchicznymi. Więź państwowa odegrała większą rolę tylko w środowiskach, które badał prof. Żarnowski — w kręgach inteligencji. Natomiast w pozostałych znacznie mniejszą. Obawiam się, że w Polsce Ludowej nastąpiła dalsza degradacja więzi państwowej, wyobcowanie na skutek przedmiotowego traktowania.

Doc. D. Jarosz

Postaram się nieco uporządkować tę dyskusję, ponieważ chciałbym, żebyśmy koncentrowali ją wokół kilku wątków. Czy nie warto się zastanowić nad rolą państwa i władzy państwowej w kształtowaniu świadomości narodowej? Jaką rolę odegrała władza państwowa w PRL-u w sensie kształtowania świadomości narodowej? Czy uprawnione jest takie sformułowanie, że o ile w dwudziestoleciu międzywojennym państwo spełniało niekwestionowanie pozytywną rolę jako czynnik kształtowania świadomości narodowej...

Prof. R. Wapiński

Do lat trzydziestych...

Doc. D. Jarosz

... o tyle w PRL-u mamy do czynienia z pewną ambiwalencją? Ambiwalencją polegającą na tym, że z jednej strony mamy pewną ideologię, która, aczkolwiek odwołuje się do treści narodowych, nie można powiedzieć, że jest ideologią narodową. I z drugiej strony w tym właśnie okresie dokonało się to, o czym Panowie wcześniej mówili, tzn. procesy urbanizacji, industrializacji, dostępu do kultury, oświaty, które sprzyjały uzyskiwaniu świadomości narodowej. Pragnę przypomnieć, że pierwsze znane mi kompleksowe statystyki, dotyczące uczonej

czania dzieci w Polsce do szkół, z 1958 r. wskazują, że wskaźnik wypełniania obowiązku szkolnego na wsi, zawsze niższy niż w mieście, wynosił już wówczas 95%. To jest chyba ważkie w kontekście rozmowy o świadomości narodowej. Czy faktycznie istniała tutaj pewna ambiwalencja roli państwa i władzy państwowej w kształtowaniu świadomości narodowej?

Prof. J. Żarnowski

Faktem jest, że odgraniczenie się od innych sprzyja integracji. Fakt, że Polska stała się w dużym stopniu homogeniczna narodowo, nie jest zasługą narodowców ani komunistów, tylko Wielkiej Trójki i Stalina. To było główne odcięcie, które spowodowało wzmocnienie integracji, czy nam się podoba, czy nie — tak było. Byłem na konferencji o migracjach, organizowanej przez doc. Jana Zamojskiego, w której brał udział pewien historyk, habilitowany przez naszą Radę Naukową. Był bardzo zdumiony, gdy ja mówiłem, że ludzie nienawidzili Niemców po II wojnie światowej. On myślał, że to komuniści tak nastawili ludzi. Straszono oczywiście Niemcami, straszono już w latach 1945–47/48, ale wtedy nikt nie traktował tego jako straszenie, straszono w latach 60., w 70., wielu wiedziało, że to jest naciągane, że ci Niemcy nie są tacy okrutni. Ale w 1945 r. nie trzeba było nikogo straszyć. Była taka dyskusja jeszcze w czasie II wojny światowej: „Czy naród niemiecki odpowiada za Hitlera”? Wszyscy z wyjątkiem socjalistów, i to też nielicznych, uważali, że tak. Socjaliści natomiast twierdzili, że trzeba się od Niemców odgraniczyć, ukarać ich jako naród itd.

Doc. A. Friszke

W książce Edmunda Dmitrów *Niemcy i okupacja hitlerowska w oczach Polaków* jest to systematycznie omówione. Niezwykle ciekawy jest tu także wybór artykułów i przemówień Mikołajczyka z lat bezpośrednio powojennych. To co Mikołajczyk mówił o Niemcach, aż wstyd dziś przytaczać, tak bardzo się kłóci z wartościami i językiem, którymi dziś się posługujemy. To samo dotyczyło socjalistów. Te namiętności były niezwykle mocne. Jeszcze dwa słowa na temat okresu międzywojennego. Wprawdzie nie jestem historykiem tego okresu i mogę się mylić. Pan Prof. Wapiński powiedział, że do lat 30. państwo odgrywało rolę pozytywną w budowaniu tożsamości. Wydaje mi się, że jest to nadmierne patrzanie na to zjawisko z perspektywy ustroju i konfliktów ustrojowopolitycznych. Pozostają bowiem jeszcze instytucje, jak szkoła, wojsko, które tożsamość narodową budują niezależnie od poziomu partycypacji obywateli w sprawowaniu władzy.

Prof. R. Wapiński

Zgadza się. I nie przypadkiem w czasie II wojny, jeżeli chodzi o udział w Batalionach Chłopskich, jest młode pokolenie, nie ma tam ludzi starszych. Tak. Ale tak jak akcentujemy słusznie przedmiotowe traktowanie społeczeństwa po II wojnie światowej, tak nie możemy nie doceniać podobnego traktowania społeczeństwa od schyłku lat 20. Dlatego, że jeżeli o tamtym zapomnimy, to nie za bardzo zrozumiemy złożoność relacji Polak — państwo polskie. Ta łatwość emigracji, o której wspomnieliśmy. Wprawdzie emigrują wszyscy, ale jak tutaj się emigruje, to widać było w początku lat 80. Szukano tylko pretekstu, żeby wybyć. Ja doceniam w pełni oddziaływanie szkoły i wojska, tylko pamiętajmy, że to nie było duże oddziaływanie.

Dr M. Zaremba

Jeden cytat z „Rzeczypospolitej” z 1946 r.: „Jest rzeczą bezsporną, że musimy dążyć do tego by stworzyć tam [tj. na Ziemiach Odzyskanych — M. Z.] jednolity element ludnościowy przy wyeliminowaniu elementu niemieckiego, który stanowi i zawsze będzie stanowić czynnik rozsadzający wewnętrzną spójność społeczeństwa. Jednocześnie dążyć musimy do tego, by nasz potencjał biologiczny był szczególnie silnie skoncentrowany na obszarach zachodnich, gdyż on właśnie decyduje o trwałości granic”. Proszę sobie przypomnieć Gelnerowską definicję nacjonalizmu. Przytoczony fragment to nacjonalizm w najczystszej postaci. Podobne teksty, może nie aż tak bezpośrednie, mówiące o biologicznych podstawach, czy potencjale narodu, pojawiały się przez cały okres PRL-u. Nacjonalizm był traktowany przez rządzący polską establishment jako szczególnie nośny i skuteczny, wręcz niezbędny argument przeciwdziałający odrzuceniu przez społeczeństwo władzy komunistycznej jako „obcej”. Jeden przykład. Podczas plenum w lutym 1976 r. Gierek wygłosił referat przesiąknięty wręcz mistyką państwową. Mówił o „świadomości państwowej”, że „Polska jest i może być tylko socjalistyczna” oraz że „naród, Ojczyzna i państwo to nierozłączna jedność”.

Prof. J. Żarnowski

Myślę, że słusznie Pan powiedział, że władza zaczyna po niewoli okupacyjnej posługiwać się retoryką narodową, nie ma zresztą żadnego innego wyboru. W tej retoryce wychowuje młode pokolenie, które z taką egzaltacją spotyka się w szkole. Potem jest okres stalinizmu, kiedy pojęcie narodu ulega przekształceniu, a raczej przekręceniu. Potem z kolei przychodzi długi okres, kiedy patriotyzm i narodowość są stale podkreślane i jakie są tego skutki? To młode pokolenie, które zaczyna w latach 1954–1947 chodzić do szkoły, wchodzi z kolei do aparatu partyjnego i tworzy znaczną, a nawet przeważającą, część 3–milionowej rzeszy członków partii, która ma mało do powiedzenia, ale z którą liczyć się trzeba. Tymczasem wyplukiwana jest świadomość komunistyczna, której decydujący cios zadał rok 1956, tak że właściwie po tym ten program komunistyczno–internacjonalistyczny to już jest tylko pewna obrzędowość, ale nie istota rzeczy. To co właściwie zostaje jako alternatywa? To jest narodowy, nacjonalistyczny komunizm. O tych sprawach, oczywiście nie tymi słowami, mówiłem w 1969 r. na Zjeździe Historyków w Lublinie, otóż taki Zjazd pewnie nie mógłby się odbyć 5 lat wcześniej, z taką problematyką. Wtedy, po 1968 r., ideologia nacjonalistyczna czy narodowa już jest dopuszczona. Potem następuje jej egzaltacja instrumentalna, ale przecież każde państwo zawsze posługuje się ideologią, wychowaniem, propagandą w celach instrumentalnych. I przychodzi gdzieś za Gierka okres hipernapięcia nacjonalistycznego, kiedy nie wolno nawet mówić, że szlachta polska sprzed pierwszego rozbioru była anarchiczna. To są lata 70., lata 80. jeszcze bardziej i widzę właśnie taki rozwój tej nacjonalistycznej ideologii państwowej, dość szeroko podzielanej, a na ile zinternalizowanej, o tym nie odważam się orzekać.

Doc. A. Friszke

Poruszamy się po grząskim gruncie, gdzie jest mnóstwo niewiadomych i kwestii spornych. Wydaje mi się, że po 1945 r., a zwłaszcza po 1948 r., to państwo jest postrzegane jako obce przez ogromną część społeczeństwa, zwłaszcza tych, którzy odczuwali silne związki z wcześniejszą państwowością i formułą tożsamości narodowej zapamiętaną z okresu międzywojennego, z okresu wojny i AK. Za obce było ono uważane chyba także przez wielu ludzi z kręgu oddziaływania PSL. Dotyczy to również tych, którzy identyfikowali się ze wspólnotą przede wszystkim poprzez więzi religijne. Do 1956 r. w ogromnym stopniu uważali oni tę państwowość za obcą, za formę sowieckiej okupacji. Natomiast 1956 rok w wyraźny sposób to zmienia.

Następuje w pewnym sensie skok w postrzeganiu tego państwa, a towarzyszy temu poczucie zagrożenia sowiecką interwencją. Gomułka dochodzi do władzy przy sprzeciwie Chruszczowa, czołgi zmierzają ku Warszawie, potem usunięcie Rokossowskiego i powrót Wyszyńskiego z internowania — to są symbole, które mają duże znaczenie. W tym momencie władza uzyskuje pewien zakres legitymizacji narodowej i ten proces będzie postępował. Uznawano więc dość powszechnie, że Polska Rzeczpospolita Ludowa jest państwem może ułomnym, różne zjawiska budzą sprzeciw, ale mimo wszystko jest to państwo polskie, w pewien sposób reprezentujące polski interes narodowy. Dużej części obywateli nie podoba się ustrój, urzędnicy, propaganda, wiele rzeczy się nie podoba, widzi się zależność od Związku Radzieckiego, która ludzi drażni, również na poziomie takim naskórkowym, jak te coroczne uroczystości ku czci filmu radzieckiego, rewolucji październikowej itd., ale to wszystko nie wpływa decydująco na opinię o charakterze państwa. Zresztą chyba na ogół nie zadawano pytania czy PRL jest prawdziwym państwem polskim i nie dokonywano takich analiz, aż do lat 70. Dopiero w roku 1979 r. wraz z wizytą Papieża i w 1980 r., z początkiem „Solidarności”, następuje pewne rozejście się takiego myślenia, tzn. świadomość wspólnoty jest budowana wokół pewnego sposobu postrzegania społeczeństwa, pewnego sposobu postrzegania samoidentyfikacji, a państwo wraz z jego instytucjami pozostaje gdzieś z boku, na marginesie, państwo się z tym nie łączy. Narasta opozycja pomiędzy państwem rozumianym jako struktury oficjalne a Polską rozumianą jako zbiór symboli, wartości, poczucia tradycji, które wytwarza społeczeństwo. Lata 1982–1988 są okresem, kiedy zinstytucjonalizowane państwo próbuje odwrócić ten proces, odzyskać szeroki wpływ na społeczeństwo. Towarzyszą temu ciekawe zmiany ideologiczne. To się w jakimś stopniu udaje, ale utrwała jednocześnie ogromny dystans między tymi, którzy się identyfikują z państwem autorytarnym, a tymi, którzy swoją tożsamość określają w sprzeciwie wobec tego państwa, jego instytucji, języka, ideologii, ludzi. Tak więc kompromis 1989 r. był w pewien sposób zaskakujący, ale nie jest zaskakująca siła sprzeciwu części opozycyjnych elit przeciw „układom z czerwonym” i legitymizacji istniejącego państwa, co prowadziło do bardzo głębokich i trwałych podziałów ideowych, środowiskowych, towarzyskich po stronie dawnej opozycji.

Dr M. Zaremba

Gdy mówimy o legitymizacji, to mówimy o różnych jej przedmiotach. Może nią być objęte państwo, system, polityka zagraniczna, program gospodarczy, elita polityczna. W 1956 r. Polacy traktują Gomułkę jako swojego. Już w latach 1960–1961 naród był tak samo znudzony Gomułką, jak niedawno Buzkiem.

Prof. R. Wapiński
Ale nie Bierutem.

Dr M. Zaremba

Nie traktują go jako obcego. Nie jest postrzegany jako Żyd. Mówię to dlatego, ponieważ jedna z ulotek z 1947 r. tak właśnie Gomułkę określała. W 1961 r. nikt podobnych zarzutów towarzyszowi Wiesławowi nie czynił, choć nie brakowało wówczas i takich, którzy wskazywali na za duży jakoby procent Żydów we władzy. Podobnie złożony był stosunek do państwa. Czasami wydaje się ono cieszyć nacjonalistyczną legitymacją. Kiedy indziej z kolei, np. podczas społecznych protestów, kiedy ich uczestnicy śpiewali hymn narodowy, zakładali biało-czerwone opaski, mamy chyba również do czynienia z jakąś formą kontestacji państwa, jego instytucji i urzędników w sferze wartości narodowych.

Co zaś tyczy się narodowego komunizmu, to paradoksalnie swój rozkwit przeżywał w okresie stalinowskim. Wtedy połączenie wątków ideologii komunistycznej i narodowej było najsilniejsze. To wówczas można było przeczytać w „Trybunie Ludu”: „Masy pracujące woj. gdańskiego widzą w Stanisławie Radkiewiczu ofiarnego bojownika stojącego na straży narodu”. Wtedy powstaje Front Narodowy, wtedy mówi się o dumie narodowej itd. W późniejszych okresach treści narodowe oficjalnej ideologii zaczynają dominować nad komunistycznymi.

Nacjonalizm państwowy w okresie PRL-u ma dwie zasadnicze fazy. Okres modernizacji i tradycjonalizmu. Okres modernizacji to jest okres stalinowski, kiedy wykorzystuje się hasła narodowe do mobilizacji społecznej wokół wykonania planu sześcioletniego. Po 1956 r. następuje wyraźny zwrot w stronę tradycji i historii. Nacjonalizm, symbole narodowe są skierowane ku przeszłości, przede wszystkim ku wojnie. To jest okres antygermanizmu i antysemityzmu i też skrywanego negatywnego stosunku do Ukraińców. Po 1971 r. następuje powrót, znów się wykorzystuje hasła narodowe do mobilizacji społecznej — hasło „druga Polska”. Poza hasłem odbudowy Zamku Królewskiego historia w porównaniu do rządów Gomułki rzadziej jest argumentem na rzecz prawomocności systemu. Takim argumentem stają się natomiast osiągnięcia socjalistycznego państwa.

Prof. R. Wapiński

Okres stalinowski to okres, na który patrzymy jako na okres represji. Jakby spojrzeć przez pryzmat głównego wątku naszej dyskusji, to jest to sprawa dosyć złożona. Z jednej strony jest duża represyjność systemu i wobec chłopów, i wobec posiadającego podobny do chłopów status społeczny drobnego rzemiosła. Z drugiej jednak strony poza tymi latami takiego odsetka wśród studiujących młodzieży wywodzącej się z tych grup, przede wszystkim ze wsi, jak w okresie do 1956 r. do tej pory nie było. Od 1956 r. następuje wyraźny regres. Była próba powrotu do tego, co było w tej kwestii, podjęta po 1968 r., ale mogę z doświadczeń administracyjnych powiedzieć, że w skali ogólnopolskiej nie przekraczało to 2%. Studia przestały być atrakcyjne. Warto też zwrócić uwagę na zwiększającą się partycypację wywodzących się ze wsi w instytucjach władzy. Nie wiem, czy czytali pogadanki ekonomiczne Schaffa i Brusa. Większość nawet różnych „Notatników Agitatora” za bardzo nie czytała. I tu deklaracji np. Jaruzelskiego nie traktowałbym poważnie. Nie chcę wymieniać nazwiska I sekretarza, postaci bardzo znanej w pewnym momencie w Polsce, który nie miał zielonego pojęcia o dziełach klasyków marksizmu, on nawet nie zaglądał do dwóch tomów dzieł wybranych Lenina ani do Marksa. Powiedziałbym, że to były deklaracje dotyczące raczej widzenia pewnego modelu społeczeństwa i modelu politycznego niż marksizmu. Parę lat temu był bardzo ciekawy wywiad Wiesława Myśliwskiego, pisarza, który bardzo trafnie zwrócił uwagę, że członkowie PZPR, wywodzący się, a była ich większość, ze wsi, wstępowali do partii nie dlatego, że im odpowiadała ideologia, a dlatego, że to był awans społeczny.

Prof. J. Żarnowski

Mówi się PRL tak jednym tchem, zapominając, świadomie, czy nieświadomie, o etapach i czurach. Chodzi mi o lata 1945–1947, które są pewnym odrębnym okresem, kiedy większość tych procesów, o których mówimy, znajduje swój początek. Wtedy jest wychowanie narodowe, wtedy są ostre konflikty polityczne, dochodzące do konfliktów zbrojnych. To jest zupełnie specyficzna rzecz i tutaj należałoby ją oddzielnie zbadać. Tak samo jest to okres specyficzny i odrębny, jeśli chodzi o świadomość narodową, o tożsamość narodową. Jeśli chodzi o okres stalinizmu, to jest to bardzo skomplikowane. Mnie się wydaje, że przez cały czas była jakaś tożsamość (narodowa) aprobaty i tożsamość protestu. One były zmieszane. Prawie nigdy nie

występowały w czystej formie. Otóż, w okresie stalinowskim, jak mi się wydaje, świadomość protestu szła w górę, a tożsamość aprobaty szła w dół. To jest moja hipoteza, w żaden sposób nie mogę tego udowodnić. Chcę podkreślić to, o czym Panowie mówili, że w Polsce więź, czy tożsamość państwowa, czyli identyfikacja z państwem była słabsza, jest słabsza i pewno będzie słabsza niż w innych krajach. Dlatego też poczucia państwowego nie należy traktować jako głównego miernika. Ale w ramach słabej identyfikacji z państwem lata 1956–1980 to okres stosunkowo znacznego jej poziomu. Pańskie argumenty mnie nie przekonały. Pan Friszke słusznie mówił, że to nie o to chodzi. Każdy jest niezadowolony, w ogóle nie ma zadowolonych, nawet ci „oni” to też „my” i też są niezadowoleni. Ale jednak nie ma dla tego państwa alternatywy, położyłbym na to nacisk, bo przecież emigracja i te wszystkie jej struktury to była kłownada, nikt o tym nic nie wiedział, a jeśli nawet, to tylko w sensie humorystycznym. Więc nie ma alternatywy do tej identyfikacji mniej lub bardziej przymusowej. Ale zawsze człowiek jest w jakiejś przymusowej sytuacji i osoba Gomułki, i popieranie go lub nie, to tylko niektóre z elementów. Do tego stosunku do tego czy innego Gomułki nie przywiązywałbym nadmiernej wagi. Natomiast około 1980 r. powstaje jakaś alternatywa tego państwa, ona jest mniej lub bardziej jasno sformułowana i wtedy dopiero zaczyna się całe zagadnienie komplikować.

Doc. D. Jarosz

Przygotowując się do tej dyskusji próbowałem znaleźć odpowiedź na pytanie, co o akceptacji PRL-u jako państwa mają do powiedzenia socjologowie. Wyniki tych badań są dosyć symptomatyczne. Stefan Nowak, skądinąd niekwestionowany autorytet, jeśli chodzi o socjologię, w latach 1958 i 1979 przeprowadził badania wśród studentów warszawskich, które pokazały, że w obu tych latach 2/3 badanych studentów odpowiedziało pozytywnie na pytanie: „czy chciałbyś, aby świat szedł w kierunku jakiejś formy socjalizmu?” Oczywiście ta akceptacja, jeżeli chodzi o polską odmianę realnego socjalizmu była mniejsza, mimo to jest to dosyć ciekawe. Ponad 3/4 nie akceptowało prywatnej własności wielkich gospodarstw rolnych i średnich przedsiębiorstw przemysłowych, a ponad 90% takiej własności w wielkim przemyśle. Wynikająca z tych badań struktura mentalna zaczyna się łamać w 1983 r., kiedy już tylko 43% studentów uznało ład socjalistyczny za pożądany. Badania wykonane przez socjologów w latach 70. pokazały znaczny wzrost dumy narodowej Polaków. Badania z końca lat 70. i początku 80. dowiodły z kolei, że umarło, tak przecież silne w latach 50. i 60., przekonanie, iż Polska w tym kształcie ustrojowym jest krajem otwartych możliwości dla każdego dziecka. Jak twierdzą socjologowie z Uniwersytetu Warszawskiego, 1980 r. ma istotne znaczenie dla procesu zaostrzenia tej dychotomii: my — naród, oni — władza. Jest to bardzo istotne dla procesu narodowego, czy świadomości narodowej w Polsce.

Dr M. Zaremba

Zaryzykuję hipotezę, empirycznie nie do zweryfikowania, że solidarnościowa rewolucja nie nabrałaby charakteru narodowego buntu przeciwko władzy, gdyby ta w latach 70. zrezygnowała z ostentacyjnego demonstrowania swojej uległości wobec ZSRR. Z jednej strony w dekadzie Gierkowskiej budowano legitymację systemu poprzez podkreślanie dumy narodowej, że jesteśmy dziesiątym państwem wśród rozwiniętych, że mamy samochód „Polonez” itp. Z drugiej jednak strony na wszelkie sposoby demonstrowano wobec ZSRR serwilizm.

Doc. A. Friszke

Powiem szczerze, że nie mam na poparcie swoich tez nic innego prócz własnych obserwacji, ale uważam, że nie można powiedzieć, że w buncie lata 1980 r. i „Solidarności” 1980–1981 r.

jakaś istotną rolę odgrywał wątek „radziecki”. Owszem, to był obiektywnie protest antyradziecki, gdyż jego uczestnicy dostrzegali zależność PRL od ZSRR, co, między innymi, ograniczało horyzont zmian możliwych. Ruch sierpniowy miał inne przyczyny i w żadnym razie nie był reakcją na proradzieckie zapędy ekipy Gierka. Przed długi czas „Solidarność” starała się nie drażnić Moskwy, co oczywiście nie mogło się udać. Wątek „antyradziecki” w ruchu masowym zaczął pojawiać się w postaci odruchów wrogości w momencie, gdy zaczęło narastać rosyjskie zagrożenie, kiedy normalni ludzie wiedzieli już, że oni są nam wrogi, atakują nas, grożą czołgami.

Dr M. Zaremba

To poczucie zagrożenia było już obecne w sierpniu 1980 r.

Doc. A. Friszke

Było, ale ludzie o tym nie wiedzieli.

Dr M. Zaremba

Czy raczej nie werbalizowali tego. Niemniej przekonanie, że należy się dogadać, bo „ruskie wkroczą”, chyba jednak było.

Doc. A. Friszke

Na pewnym poziomie bardzo ogólnym. Jeżeli popatrzysz na dokumenty ruchu strajkowego z sierpnia 1980 r., to moim zdaniem nie znajdziesz tam żadnych śladów antyradzieckich.

Prof. R. Wapiński

Poza jednym. Wywozem towarów do Związku Radzieckiego.

Doc. A. Friszke

Ale, czy już w sierpniu?

Prof. R. Wapiński

Tak. Nie był przypadkiem okrzyk radości wielu rodaków na gest Kozakiewicza w Moskwie podczas Olimpiady. Nie chcę powiedzieć, że to było pierwszoplanowe, ale było. W ulotkach z lipca 1980 r., wtedy, kiedy strajkowała częściowo kolej, już się pojawiał.

Prof. J. Żarnowski

Manifestacje przyjaźni, i to znacznie bardziej wiernopoddańcze, były przez cały czas i lata 70. niczego tu nie zmieniły. To jest trop fałszywy.

Prof. R. Wapiński

Później dojdzie sprawa Katynia, dojdą symbole.

Doc. A. Friszke

Symbole w zasadzie były obecne cały czas. To jest bardzo skomplikowane i można łatwo źle zrozumieć to, co chcę powiedzieć. Element zagrożenia przez Związek Radziecki takich wartości, jak: suwerenność, pamięć historyczna, tożsamość kultury, był oczywiście obecny w Polsce przez cały czas, i to nie tylko wśród ludzi buntujących się przeciwko systemowi, ale także w jakiś sposób tkwiących w szeroko pojętych strukturach tego systemu. Było to szeroko odczuwane. Wspominałem już o drażnieniu społeczeństwa różnymi rytuałami prosowieckimi. Pewien poziom antysowietyzmu utrzymywał się cały czas w społeczeństwie i wyrażał np.

ignorowaniem radzieckiej kultury, niechęcią do czytania radzieckiej literatury, opowiadaniem bardzo złośliwych dowcipów, wieloma innymi akcentami, czczeniem w przekazie rodzinnym tych postaci z przeszłości, które miały antyradziecki wydźwięk. Moim zdaniem, nie był to jednak istotny czynnik konstytuujący „Solidarność”. Ten czynnik narastał dopiero w trakcie wydarzeń 1981 r., ale do 13 grudnia nie stał się jedną z głównych cech określających ideologię „Solidarność”. Oczywiście Związek Radziecki i wszystko co się z nim wiązało było czymś zewnętrznym, nielubianym, nawet odrażającym, ale istniała dość powszechna świadomość, że trzeba unikać prowokowania „ruskich”. Konstytuowanie się ruchu solidarnościowego odbywało się na podstawie opisu i oceny innych zjawisk.

Dr M. Zaremba

Tak, ale „my” jesteśmy naród, a „oni” są obcy, przede wszystkim dlatego, że są zależni. Chodzi o to, że następuje pewne zmęczenie po latach 70., które były przesycone symboliką bratania się z ZSRR.

Doc. A. Friszke

Wspominane były badania prof. Stefana Nowaka, o których chcę parę słów powiedzieć. Zacznę może od pojęcia patriotyzmu. Otóż, w badaniach przeprowadzonych przez zespół Nowaka na początku lat 70. wyszła bardzo ciekawa rzecz. Mianowicie — im kto miał silniejsze poczucie utożsamienia z narodem, tym słabiej identyfikował się ze słowem „patriotyzm”. Słowo „patriotyzm” zostało jakby zawłaszczone przez państwo i w coraz większym stopniu kojarzyło się jako element oficjalnej ideologii. Ten fakt pokazuje, że opozycja pomiędzy światem rytuału państwowego a poczuciem własnej tożsamości utrzymywała się przez cały czas na dość istotnym poziomie. Identyfikacja z państwem następowała, ale jednocześnie było to poczucie dystansu wobec „ich” świata i języka, w którym słowo patriotyzm odgrywało istotną rolę. To jest ważne dla oblicza tamtej rzeczywistości, ale też dosyć istotne dla języka, którym się dziś posługujemy, bo my dziś już znowu co innego rozumiemy przez patriotyzm, niż rozumiał przeciętny Polak np. w 1974 r. Badania prof. Nowaka pokazują istotne elementy świadomości ówczesnych Polaków. Jako cechy dobrego ustroju i dobrego społeczeństwa wymieniano wtedy: po pierwsze — „równość szans życiowych niezależnie od pochodzenia społecznego”, po drugie — „zapewnienie przyzwoitych warunków życiowych dla ogółu obywateli”, na trzecim — miejscu — wolność słowa rozumianą jako wolność wypowiedzenia różnych opinii, na czwartym — wpływ ogółu obywateli na rządzenie państwem, na piątym — sprawność gospodarczą, na szóstym — posłuszeństwo obywateli wobec zarządzeń władz, na siódmym — upaństwowiony przemysł, na ósmym — szeroki zakres samodzielności fachowców i specjalistów, na dziewiątym — równość szans życiowych niezależnie od posiadanych przekonań i na dziesiątym — warunki zapewniające działanie oddolnej krytyki i inicjatywy. Ten katalog dobrego ustroju, a zatem dobrego państwa, pokazuje dosyć wysoką akceptację tej socjalno-ekonomicznej funkcji PRL-u, ale rozumianej tak, jak ona była deklarowana, a niekoniecznie tak, jak była realizowana. Stąd np. szeroki zakres samodzielności fachowców i specjalistów oraz warunki zapewniające działanie oddolnej krytyki i inicjatywy. Kiedy natomiast mówimy o postulatach wolności słowa i wypowiedzenia różnych opinii, to właśnie w tym aspekcie głównie ujawniało się owo poczucie opozycyjności wobec państwa, jego struktur, gdyż państwo tę potrzebę gwałciło. Nie była to potrzeba związana z wolnością np. zakładania partii politycznych, ale z poczuciem, że Polak ma prawo powiedzieć co myśli o tych, którzy rządzą. Jeżeli spotykały go z tego powodu przykrości, traktował to jako nieuzasadnioną represję. Jednocześnie bowiem społeczeństwo między 1956 a 1979–1980 r. w pewien sposób

traktowało ten istniejący system jako naturalny i w swej istocie niezmienny. Obywatel nie miał alternatywy ustrojowej, wiedział, że nie ma wpływu na kształt zasadniczych zmian, a tym bardziej nie ma wpływu na powoływanie władz. Natomiast to, czego chciał, to żeby „oni” rządili w sposób racjonalny, żeby zapewniali pewne minimum wolności wypowiedzi, słuchali się ekspertów, zapewniali poczucie bezpieczeństwa na co dzień, umiarkowany postęp materialny w granicach rozsądku i pewną równość szans życiowych, co również jest bardzo istotne, bo wskazuje na społeczną akceptację tego bardzo ważnego hasła socjalizmu.

Przywołuję to dlatego, że mówiliśmy o „Solidarności”, o 1980 r. Ten katalog postulatów jest rzeczywiście bardzo ważny także dla konstytuowania się „Solidarności”.

Prof. R. Wapiński

To jest już w grudniu. Jest w postulatach z grudnia 1970 r.

Doc. A. Friszke

Tak jest. Gdy się czyta debatę Gierka ze stoczniovcami w Szczecinie w styczniu 1971 r., to te wątki są obecne i one potem powracają.

Prof. R. Wapiński

To jest w uchwałach organizacji partyjnych, są tam mniej więcej te same postulaty.

Prof. J. Żarnowski

Był podobno nawet postulat, żeby ktoś ze Szczecina wygrał w totolotka, bo ludzie sobie wyobrażali, że jednak władza decyduje, kto wygra. Z badań Nowaka chciałbym zwrócić uwagę na jego najważniejszą myśl, że Polacy identyfikowali się silnie z takimi instytucjami jak rodzina (na poziomie najniższym) oraz z narodem. W środku tej skali jest pustka. To jest w badaniach Nowaka najbardziej kapitalna rzecz. Co to jest to górne piętro, z którym się prawie każdy identyfikuje? To jest naród, „my”. Chcę zwrócić uwagę, że to „my” w 1980 r. było na chwilę, a to „my” — na co dzień przez 40 lat i było bardziej skomplikowane. „Oni”, „my” ma różne odcienie, więc trzeba pamiętać o pewnej względności tego pojęcia, że to się relatywizuje do pewnego momentu. To jest tak jak ze świadomością narodową. Tu jest bardziej fluktuacja w identyfikacji z państwem, bo łatwo je odrzucić, nie odrzucając narodu.

Prof. R. Wapiński

Ona dawała o sobie znać i wcześniej, ale w latach 80. ta rozpiętość ujawnia się pełniej. Z jednej strony jest wykwit megalomanii narodowej na skalę niespotykaną poprzednio; bo jest podtrzymywana przez opozycję, „lukrującą” dwudziestolecie międzywojenne. Równocześnie mamy do czynienia z wyobcowaniem ze struktur. Państwo to jest pewna forma abstrakcyjna, ale państwo to też konkretne struktury. Jeżeli znakomita reporterka pisze w „Tygodniku Powszechnym”, że ona z przyjemnością nie zapłaciła za bilet tramwajowy, dając w ten sposób wyraz swej opozycyjności wobec reżimu, to oddawało to pewien nastrój wcześniej zaistniały, tzn. wzięcie czegoś z zakładu pracy, z biura, z fabryki nie było traktowane jako kradzież.

Dr M. Zaremba

Jest to przykład, opisanego przez Elżbietę i Jacka Tarkowskich, „amoralnego familizmu”.

Prof. R. Wapiński

Tak, było to sankcjonowane w jakiejś mierze przez Kościół. Chciałbym jeszcze zwrócić uwagę na wyraźne zmniejszenie dystansu wobec innych od mniej więcej połowy lat 80. Stan

na dziś jest taki, że pojechanie jako „gästarbeiter” do Republiki Federalnej Niemiec daje lepszy status materialny. Tym samym, w tym momencie zmniejsza się dystans wobec Niemców, dają oni pracę. Ale jeżeli będzie utrwalone, że to on będzie tylko od śmieci, to nie wiem, czy można przyjmować, że jest to tzw. stała zmiana. Obawiam się, że długo jeszcze będziemy odczuwać skutki dwubarwnego widzenia rzeczywistości, które w powojennej Polsce utrzymało się, bo tak widziała większość społeczeństwa, tzn. akceptowała to, co było dobre, żeby wszyscy mieli pracę, żebyśmy wszyscy mieli godne zarobki. To wszystko była akceptacja, ale zarazem było „my”, „oni” na różnym poziomie, bo niekoniecznie była to opozycja wobec państwa w ogóle, to była np. opozycja wobec sekretarza komitetu zakładowego w fabryce, czy sekretarza komitetu gminnego na wsi.

Dr M. Zaremba

Bardzo często połączona z antyinteligencją w latach 60.

Prof. Wapiński

Tak. Zróżnicowanie opozycji jest bardzo duże. Ale jest dwubarwne widzenie w jednonarodowym prawie że społeczeństwie. Przyznaję się, nie jako historyk, jako obywatel, obawiałem się, że w pewnym momencie może to nagle wybuchnąć. Obcy przeciwko wszystkim, bo „nakręcono” antyniemieckość, od pewnego przynajmniej momentu bardzo wyraźnie. Początkowo też była „nakręcona”, ale była spójna z odczuciami, przynajmniej tych, którzy przeżyli w Generalnym Gubernatorstwie, czy na ziemiach wcielonych do Rzeszy. Ale dało to efekt. Nie ma nacjonalizmu antyniemieckiego. Jest nacjonalizm, on tylko w danym momencie uderza w jednych, a w innym w drugich. Budowano, nie tylko przez obchody leninowskie i dni filmu, nacjonalizm antyrosyjski. Jest to kwestia okazji do ujawnienia, okazji, która pojawiła się dopiero wtedy, kiedy nastąpiła liberalizacja, czy osłabienie władzy. Do lat 80. kontakty zewnętrzne olbrzymiej większości Polaków były minimalne, trochę wzrosły od układu Polska–RFN. Jest to społeczeństwo zamknięte w dość hermetycznej puszczy, jednonarodowej, ludzi wyrwanych w znacznej mierze z dotychczasowych układów. Jeżeli weźmiemy masę polskiego społeczeństwa, to środowiska warstw górnych były nieliczne przed rokiem 1939, wojna je jeszcze osłabiła i właściwie dominowały tylko grupy najniższe, bo nawet nie niewykwalifikowanych robotników, raczej lumpenproletariatu i tego co się nazywa marginesem społecznym w miastach. Ci ludzie zostali wyrwani z tradycyjnych układów przez wojnę, później przez przymusowe i nieprzymusowe migracje powojenne. Dotyczyły one milionów i rzeczywiście zbliżyły ludzi z różnych regionów; przestano w zasadzie wyróżniać bosych Antków, czy Galicjaków z Kongresówki. Przedmiotowe traktowanie przez władze dodatkowo wzmacniało ich lęki. Nie wiem, czy nie trzeba całej zmiany pokoleniowej, żeby te kontakty, które rozwinęły się, bo te szersze migracje są mniej więcej od 1980 r., dały rezultat pozwalający na rzeczywiste stwierdzenie, że dystanse wobec innych uległy zmniejszeniu.

Dr M. Zaremba

Nie przeceniałbym tych handlowych wyjazdów do Turcji czy do Berlina Zachodniego. To nie wpływało na zmianę negatywnego stereotypu. Prawdopodobnie jeszcze pogłębiło istniejący dystans. Ci, którzy wyjeżdżali, byli i we własnej samoocenie i w ocenie obcych narodów jakoś gorsi, ot tacy handlarze. W takiej sytuacji zbliżenie nie mogło się dokonywać, tym bardziej, że były to wyjazdy bardzo krótkie, bez pretensji poznawczych. Natomiast zasadnicza zmiana nastąpiła po 1989 r. Wcześniej nie było miejsca na kształtowanie otwartej postawy wobec innych narodów, także tych, a może przede wszystkim tych zamieszkałych na terytorium

Polski. Polityka władz, propagandowa i oświatowa, ten stan umacniała. W przemówieniu z 13 grudnia 1981 r. Jaruzelski uzasadniał internowanie osób związanych z opozycją interesem narodowym. Nie dziwi się więc tej dziennikarce, że mogła być wkurzona na państwo, które w sposób skrajnie instrumentalny wykorzystuje słowo „patriotyzm” czy inne atrybuty i symbole narodowe do walki z opozycją.

Doc. A. Friszke

Jako ilustrację dorzucę coś z badań zespołu prof. Nowaka. Otóż, grupa twierdzących, że Polacy są lepsi od innych, wynosiła na początku lat 70. w Kielcach w środowisku rodziców 44%, w Warszawie 36%, a wśród młodzieży obu miast po dwadzieścia parę procent.

Prof. J. Żarnowski

Zupełnie się nie zgadzam z tym, co mówi Pan Zaremba. Wydaje mi się, że to otwarcie było ważne. W latach 70. kilka milionów ludzi wyjechało do krajów zachodnich. Uważam, że nie można powiedzieć, że to nie miało żadnego wpływu na świadomość społeczną.

Dr M. Zaremba

Tak, ale nie na narodową. Oczywiście, pojawiła się alternatywa wobec świata socjalistycznego. Nagle okazało się, że w Szwecji można inaczej żyć. Natomiast zasadniczo nie zmieniło to stereotypu Niemca czy stereotypu Żyda.

Prof. J. Żarnowski

Pan identyfikuje te miliony z dosyć wąską warstwą opozycji, która emigrowała w latach 80. i ona może rzeczywiście żyć, gdzieś tam w Upsali, przyzwoicie, ale miliony w latach 70. jeździły na saksy. To nie tylko są Niemcy, ale weźmy pod uwagę Stany Zjednoczone. Przecież to są setki tysięcy ludzi i ci ludzie widzieli jak to wygląda, że oni są w sytuacji pariasów. To wpłynęło poważnie na świadomość narodową. Na postrzeganie innych, Niemców.

Prof. R. Wapiński

Bezwzględnie tak. Pan Zaremba powiada, że Polacy są wówczas hermetycznie trzymani i przekonani, że Niemcy to są jakieś potwory, które na nich dybią. Ale oni jadą, tam pracują. Nawiasem mówiąc, to jest też skomplikowana rzecz, bo tam są jeszcze Ślązacy, kategorie, które inaczej są traktowane, mają specjalne fory. Ogólnie biorąc, podejrzewam, że bez tego stosunkowo swobodnego cyrkulowania, to by te lata 80. inaczej wyglądały.

Dr M. Zaremba

14% badanych w latach 80. nie przyjęłoby od Niemca krwi w czasie transfuzji. Jeśli pytania są o stereotyp, to jest to stereotyp zawsze negatywny w latach 80.

Doc. A. Friszke

Ale on jest stereotypem negatywnym w pewnym tylko sensie. Trzeba to głębiej zbadać, bo np. tematyka filmów rozrywkowych aż do lat 70. buduje ten negatywny stereotyp Niemca. Zawsze gdzieś ten Niemiec jest postrzegany jako hitlerowiec. Jednocześnie, jeżeli popatrzymy na realne zachowania społeczne, to od sierpnia 1980 r. żadnych antyniemieckich deklaracji, manifestacji, napisów na murach, poczucia zagrożenia ze strony Niemców nie było.

Prof. R. Wapiński

Poparłbym Pana Docenta. Jednak, zajmując się od lat dziejami ideologii i ruchów nacjonalistycznych, uważam, że etnonacjonalizm zwyciężył w Polsce po II wojnie światowej i stał się częścią składową potocznego myślenia. Polacy byli trzymani przez kilka dziesięcioleci niemal w jednonarodowym państwie. Kontakt z innymi był ograniczony dlatego, że nawet ci, którzy byli inni na miejscu: Ukraińcy, Niemcy, czy Litwini (pomijam Żydów — ten problem ma nieco inny charakter), nie manifestowali swej narodowości. Wiedziałem, który ze studentów jest Litwinem czy Ukraińcem, koledzy nie wiedzieli. Ujawnienie tego to są lata 80., i to nie początek tych lat. Kiedyś Mieczysław Niedziałkowski napisał, że demokracja parlamentarna może nie jest najlepszą formą, ale przypomina mu garnek, w którym coś tam kipi, wobec tego pokrywa podnosi się do góry. A dyktatura moskiewska przypomina hermetycznie zamknięty garnek, który może wybuchnąć. I coś w tym jest — czasami o tym zapominamy, obserwując grupy najbardziej aktywne, których reakcje są nieco inne, chociażby byłego doktoranta i pracownika tego Instytutu. Jego ewolucja do skrajnego ekskluzywizmu narodowego jest dosyć symptomatyczna.

Doc. D. Jarosz

Mówiliśmy dużo o tym, co w gruncie rzeczy zmierza do zarysowania kolejnego problemu tej dyskusji, tj. kształtu polskości. Czy możemy mówić w PRL-u o tym, że obowiązuje jeden kształt polskości? Czy ta polskość rozumiana jako polskość różnych grup społecznych jest inna? Jeden z historyków zajmujących się problemem nacjonalizmu polskiego w Ameryce, John Kulczycki, postawił taką tezę, że dominacja rosyjska, czy radziecka, jak kto woli, była głównym czynnikiem kształtowania polskiej tożsamości narodowej po wojnie. Teza jest ciekawa, choć bardzo generalna. Wydaje się, że problem antysowietyzmu, antyrosyjskości i w ogóle stosunek do obcych jest pewnym ważnym wyznacznikiem tożsamości narodowej, różniącym grupy społeczne. Nie mówię o tyglu Ziemi Odzyskanych po wojnie, w których Mazur to był Niemiec, byli „Zabugole”, byli Ukraińcy — co odzwierciedlało nieco inne kształty polskości. Jeżeli chodzi o stosunek do Żydów, to w różnych grupach społecznych ewoluował. Przypomnę, że w 1975 r. w badaniach OBOP-u, które możemy krytykować, ale pokazują pewną tendencję, stosunek niechęci do Żydów deklarowało 41% Polaków, w 1981 r. — 25%, w 1987 r. — najmniej, bo 16%. Potem jest nagle znów skok w górę do 21%. Badania przeprowadzone przez socjologów wskazują na zjawisko dosyć unikatowe w skali europejskiej. W Polsce nie jest tak, jak w innych krajach Europy Zachodniej, w których stosunek do Żydów i antysemityzm są wyznaczone głównie przez kryterium wykształcenia. U nas pojawiła się w latach 80. tendencja dużego procentowego skoku w skali niechęci do Żydów wśród inteligencji, ludzi z wyższym wykształceniem. Pojawiło się coś zupełnie nowego, co zostało zauważone przez socjologów. Jeżeli chodzi o stosunek do Rosji i Związku Radzieckiego, jako wyznacznika pewnego kształtu polskości, to on też jest bardzo silnie uwarunkowany społecznie. To jest bardzo ciekawe, że w 1988 r., już pod koniec trwania systemu, chłopcy wyrażali sympatie do Związku Radzieckiego w 59%, ale równocześnie największy odsetek niechęci do tegoż, w tej grupie społecznej były to więc najbardziej spolaryzowane poglądy. Zastanawiam się, czy mamy właściwe, w miarę obiektywne mierniki tej antyrosyjskości, czy antysowietyzmu. To jest bardzo trudne do badania. Mamy badania socjologiczne, badania OBOP-u, którymi dysponujemy, i historycy niestety rzadko z nich korzystają, uważając je za naukowo podejrzaną. Można się spierać o ich metodologię, różnice punktowe uzyskanych wyników, ale trudno kwestionować ujawnione w nich tendencje. Znalazłem taki ciekawy, symptomatyczny, choć jednocześnie dosyć subiek-

tywny wskaźnik: zwroty czasopism w Polsce w 1960 r. Były wówczas wydawane periodyki, które jednoznacznie kojarzono ze Związkiem Radzieckim. Okazało się, że wśród tygodników różnego rodzaju w 1960 r. najwięcej zwrotów miał „Kraj Rad” — 42%, z „Przyjaźnią” było nieco lepiej — 29% (zdecydowanie najwięcej zwrotów miały „Argumenty”, ale z innych przyczyn). To pokazuje pewną tendencję. Oczywiście rzecz wymaga bardziej subtelnego narzędzi analizy, ale myślę, że stanowi ciekawy przyczynek do dyskusji o kształcie polskości. Kolejny problem, który warto poruszyć, ma inny charakter. Mówiliśmy o roli państwa jako elementu kształtowania tożsamości, czy świadomości narodowej. Czy możemy powiedzieć, jaka była rola Kościoła i opozycji politycznej w tym procesie? Czy prawdziwa jest teza Krzysztofa Pomiana, którą postawił w zbiorze esejów *Wymiary polskiego konfliktu*, iż w II Rzeczypospolitej religia katolicka poczęła tracić podstawowe znaczenie dla tożsamości narodowej, a zyskiwała na sile laicyzacja więzi narodowej. Dla Pomiana po II wojnie światowej Polska stała się w większości państwem homogenicznym, monoetnicznym, ale komuniści swą polityką przyczynili się do przywrócenia Kościołowi katolickiemu rangi, jaką miał w poprzednich latach, jeszcze przed wojną, ale którą zaczynał tracić. Innymi słowy, jaka jest rola Kościoła katolickiego w PRL-u w kształtowaniu tożsamości narodowej? Czy kształt patriotyzmu, jaki proponuje Kościół katolicki jest nieco inny niż kształt, który proponuje ówczesna władza państwowa? To jest pytanie retoryczne, ale jeżeli chodzi o postawy społeczne, to tutaj wykazują one pewną ambiwalencję, o której Panowie mówili. Rok 1966 na potwierdzenie tej tezy jest szczególnie wyrazisty. Z lektury raportów MSW wynika, że Polacy (chłopi, robotnicy) równie chętnie popierali hasło Kościoła katolickiego „1000 krzyży na 1000-lecie”, co slogan „1000 szkół na 1000-lecie”.

Prof. J. Żarnowski

Okres PRL-u był najbardziej plebejskim okresem świadomości narodowej, ponieważ dochodzą do niej nie tylko masy, ale nowe elity, które pochodzą w pierwszym, drugim pokoleniu z tych środowisk. To tłumaczy wiele rzeczy. Nawet taki szczegół, jak Pan powiada, że antysemityzm w pewnym momencie rozkwitł wśród inteligencji z wyższym wykształceniem. Znacznie łatwiej nabyć wykształcenie i otrzymać dyplom, niż zmienić pewne elementy świadomości, które rodzinnie są zakorzenione od pokoleń. To jest ludowy antysemityzm, przechodzący do inteligencji, która w Polsce przed wojną była, tak jak Niemcy pisali, „silnie zmieszana z Żydami”. Niemcy uciekali z Łodzi tak szybko, że nawet zostawili w domu mojej ciotki książki szkolne. Kiedy byłem u rodziny w Łodzi, znalazłem niemiecki atlas, w którym na mapce stosunków etnicznych na ziemiach polskich było napisane: „silnie zmieszani z Żydami”; jeśli tak, to znaczy, że inteligencja międzywojenna jeszcze bardziej była „silnie zmieszana z Żydami”. Mówię o tym, żeby podkreślić plebejski charakter świadomości narodowej okresu 1944–1989, najbardziej plebejski, bo już dzisiaj taki nie jest, ponieważ inteligencja już przestała być w trzecim, czwartym i piątym pokoleniu plebejska, ale to był okres najbardziej plebejski i z tego wynikają pewne elementy świadomości. Z tego jeszcze jedna rzecz wynika: napięcie identyfikacji narodowej, ta żarliwość, która była naturalna tuż po wojnie, w latach 1947–1948, i która w latach 70. sztucznie była wyolbrzymiana, już nie narastała, to teraz ona być może będzie powodować trudności w integracji na poziomie europejskim. Tłumaczy się to tym, że rozwój narodo-państwowy, który w innych krajach Europy Zachodniej już dawno nastąpił, u nas dopiero się dokonuje. Ta integracja emocjonalna też musi przejść swoje stadia. I to obecne stadium bardzo późno wypadło w naszym kraju, co może powodować pewne trudności w przyszłości.

Prof. R. Wapiński

Jeśli mówimy o obliczach polskości, to trudno jest mówić o całym okresie powojennym, one będą zmienne. Abstrahuję od grup relatywnie nielicznych, dla których problem identyfikacji, tożsamości narodowej był problemem ich tolerancyjności wobec innych. Każdy miał swego Żyda, tak jak każdy szlachcic miał swego Żyda. Mówię o górnych grupach, a nie górnych środowiskach. Opierając się na tym, co dotychczas napisano i co miałem możliwość obserwować, powiedziałbym, że pierwszy etap to był etap makroskali, nowych, pełniej utożsamiających się z polsnością rodaków. Z polsnością rozumianą tak, jak rozumiał Ossowski pojęcie ojczyzny — jako pewnej wspólnoty ideowej. To było nasycenie pewną faktografią, warto by przy tej okazji sięgnąć do badań bibliotekarzy i historyków literatury, dotyczących czytelnictwa książek. Otóż, największe nakłady miał m.in. cykl powieści historycznych Kraszewskiego, który obok tego co dawała szkoła stanowił wypełnianie pierwszej luki. Nastąpiło później pewne zamknięcie. Te środowiska były zbyt surowe, to można zaobserwować, przechodząc po domach nawet części profesury i zobaczyć, jak wyglądają księgozbiory, które nie są zawsze wzorcowe. Później zaczęło dochodzić już następne pokolenie i łączyłbym to ze wzrostem niezadowolenia wobec pewnego stanu, w którym się żyło. Nie chcę prymityzować, ale w więziach narodowych rola czynników życia codziennego odgrywa rolę niebagatelną. Wojaży za granicę nie było, ale telewizja stawiała się coraz bardziej powszechna. Dziennik mógł być zakłamywany, ale rzeczywistość zachodniej ulicy wyglądała inaczej niż rzeczywistość ulicy polskiej. Filmy amerykańskie były wyświetlane. To, że na Wybrzeżu doszło do pierwszego po 1956 r. wyraźniejszego zwrotu, wynikało stąd, że tam mieliśmy do czynienia z kontaktami zewnętrznymi nie tylko marynarzy, ale i stoczniovców, którzy szli w rejs próbny, czy remontowy i zawijali do innych portów. Myślę, że nastąpiło pewne nałożenie się tych procesów z działaniami Kościoła, który stał się podwójnie narodowy: po pierwsze — przez pewną przyjętą opcję Wyszyńskiego, po drugie — ze względu na skład odnawianego kleru. Kler miał zawsze na ogół rodowód bardziej plebejski niż inne grupy wykształcone, a w miarę upływu czasu stawał się coraz bardziej chłopski. To potem może uległo zmianie, ale tak było do lat 70. Myślę, że gdyby te wszystkie wątki zbadać, każdy z nich jest trochę do zbadania, tzn. wzrost niezadowolenia z istniejącej pozycji, bo to była geneza główna grupy, dla której „Sarajewem” była podwyżka. Gdyby nie było podwyżki, to może kilka miesięcy później nastąpiłoby zaostrenie. Jednocześnie w połowie lat 60. następuje przechył demograficzny wśród zawodowo czynnych. Zaczynają dominować ludzie, dla których czasy dwudziestolecia są absolutną historią. Do tego dochodzi Kościół. Nie przeceniałbym roli opozycji w tym okresie jako czynnika oddziałującego w makroskali społecznej. W skali makrosocjalnej mogła ona zacząć odgrywać rolę dopiero wtedy, kiedy nastąpił bunt. Tak się dzieje nie tylko w systemach autorytarnych. Tak bym zamknął ten pierwszy okres, kiedy przechodzi edukację nowe pokolenie, wyrastające z niższych grup społecznych i równocześnie część z tego starszego uzupełnia niejako swoją wiedzę, informacje. Później następuje coś w rodzaju pewnej stagnacji. Jeden z późniejszych działaczy opozycyjnych, który w 1972 r. kończył studia, w 1982 r. mówił: „myśmy przywykli i gdyby nie ci młodszy, którzy kończyli studia w 1977–1978 r., to byłibyśmy grzecznymi”. Mówi się, że wtedy Polska i gospodarka stanęły. Później jest ostatni okres, w którym mamy duży, dosyć powszechny wybuch polskości, z jednej strony na pewno godny pochwały, a z drugiej strony — polskości bardzo megalomańskiej, i to w skali powszechnej. Trzeba było mieć dużą odwagę w 1979–1981 r., żeby powiedzieć krytycznie o Dwudziestoleciu.

Doc. A. Friszke

Zgodzę się z tym, tylko jakże mogłoby być inaczej.

Prof. R. Wapiński

Nie mówię, że było źle.

Doc. A. Friszke

Idealizacja Dwudziestolecia to był typowy odruch odbicia w drugą stronę. Stosunek państwa do tradycji był postrzegany przede wszystkim poprzez teksty, z którymi obcował przeciętny człowiek, a więc programy telewizyjne i gazety. A tam obraz był mocno przeczer-niany. Stąd ostra reakcja i idealizacja dawnej niepodległej Polski. Po pierwsze, istniała potrzeba odzyskania narodowych symboli, niekomunistycznych symboli, a w pewnych środowiskach także potrzeba nawiązania do niekomunistycznych tradycji politycznych. Po drugie, skoro otrzymaliśmy polskiego Papieża, to jakże nie być przekonanym, że Polacy są nadzwyczajnym narodem.

Wśród czynników wpływających na budowanie tożsamości narodowej oprócz Kościoła i opozycji wymieniałbym jeszcze Radio „Wolna Europa”. Jest to kontrowersyjna propozycja, ale jeżeli analizujemy czynniki o dosyć masowym i długotrwałym oddziaływaniu, to myślę, że Radio miało duże znaczenie. Może nie tyle dla budowania świadomości narodowej w wąskim tego słowa rozumieniu, ile świadomości obywatelskiej, stosunku do tego państwa. Myślę, że to był duży wpływ i gdyby tego czynnika zabrakło, to byśmy mieli inne społeczeństwo, mniej demokratyczne.

Czy opozycja miała wpływ na kształtowanie polskości? Zależy, co pod pojęciem opozycji rozumieć. KOR miał wpływ na elity i ich sposób myślenia. Tworzył załączki społeczeństwa obywatelskiego i organizował grupy, które miały wielki wpływ na ukształtowanie „Solidarności”. Na świadomość narodową wywarła wpływ „Solidarność”, w której ideach i sposobie działania było wiele rzeczy wymyślonych przez KOR. Jeżeli jednak zwrócimy uwagę na szersze niekonformistyczne środowiska inteligentkie i ich twórczość, np. takie przekazywanie historii, które nie było zbieżne z tendencjami propagandy, starało się być wolne od propagandy, to ten wpływ byłby znaczny także we wcześniejszych okresach. Wspomnę tylko Pawła Jasienicę. Wpływ opozycji w węższym rozumieniu tego pojęcia na budowanie polskiej świadomości narodowej i polskiej tożsamości do 1980 r. nie mógł być wielki, ponieważ były to grupy przede wszystkim inteligentkie i jeśli były uważane za opozycyjne, to państwo uniemożliwiało im oddziaływanie poprzez środki masowej informacji. Możemy mówić jedynie o ich wpływie na kształtowanie formuły polskości w środowiskach inteligencji, i to inteligencji raczej humani-stycznej.

Prof. R. Wapiński

I dosyć nielicznej.

Doc. A. Friszke

Natomiast co do roli Kościoła, to oczywiście jego rola była bardzo wielka i nawet istniała swego rodzaju konkurencja, czy alternatywa. Z jednej strony czynnikiem budowania tożsamości narodowej w skali masowej było państwo, z drugiej strony Kościół. Oba te podmioty przekazywały wartości w znacznej mierze przeciwstawne. Państwo było utożsamiane, oprócz tych wszystkich funkcji ideologicznych, ze świeckim wyrazem kultury, świeckim, a nawet laickim wyrazem tożsamości narodowej. Natomiast w Kościele, mimo wysiłków wielu księży

oraz różnych inteligenckich środowisk katolickich, w skali masowej bardzo długo przeważała formuła „Polaka katolika”, akcentująca poczucie obcości kogoś, kto jest inny, kto nie jest „nasz katolik”. Takie podejście spotykało się jeszcze nawet w 1989 r. W pewnym kościele usłyszałem w czerwcu tego roku: „no, nareszcie nasi porządni katolicy wygrali wybory”. Było to zabawne, gdy spojrzeć na listę parlamentarzystów „Solidarności” wybranych w Warszawie. Ale taka była świadomość owego księdza, że jeżeli „nasi”, to muszą być katolicy.

Badania zespołu Stefana Nowaka z lat PRL pokazują opozycyjność formuł polskości, czy poczucia identyfikacji, pomiędzy tymi, którzy się utożsamiają z Kościołem, oraz tymi, którzy się identyfikują z tym, co można nazwać świecką, nowoczesną formułą bycia człowiekiem, obywatelem, pracownikiem. O jakich liczbach mówimy? Z tych badań wynika, że w mieście w 1960 r. około 20% ludzi definiowało się jako niewierzący, w 1975 r. już tylko 10%. Mała więc grupa zadeklarowanych jako niewierzący. Myślę, że było to z jednej strony wynikiem postępu dokonującego się w Kościele, jego większej otwartości na świat współczesny, na świecką także kulturę, a z drugiej strony wynikiem rozczarowania tą laicką formułą polskości, którą lansowała partia. Interesujące jednak jest także to, że wśród ojców z wyższym wykształceniem (badania przeprowadzono w Kielcach), aż 63% należało do PZPR-u i równocześnie w tej grupie był najwyższy odsetek ludzi, którzy deklarowali swą niereligijność.

Prof. R. Wapiński

Trzeba by zajrzeć do ksiąg kościelnych w odleglejszych miejscowościach, gdzie brali śluby.

Doc. A. Friszke

To prawda, że wielu deklarujących się jako niewierzący brało śluby kościelne, ale to jest raczej problem przywiązania do tradycji, a niekoniecznie religijności. Myślę, że w kwestii wpływu na społeczeństwo Kościoła i władzy trzeba wspomnieć tradycje przedwojennego antyklerykalizmu, który tworzył istotny element świadomości pewnych grup, także w wiele lat po wojnie, jeszcze w okresie Milenium. Nie wszyscy Polscy akceptowali akcję milenijną Kościoła. Dla wielu była to próba nawrotu do jakiegoś ciemnogrodu i w gruncie rzeczy znajdowali się oni między młotem a kowadłem: pomiędzy obrazem polskości lansowanym z jednej strony przez kardynała Wyszyńskiego, a z drugiej strony przez Władysława Gomułkę. I nie wiedzieli, co mają ze sobą zrobić. Myślę, że jest to dosyć duża grupa ludzi. Ten obraz się dosyć istotnie zmienia, zwłaszcza w latach 70., dlatego że Kościół zaczyna dość wyraźnie zmieniać charakter przekazu ideowego. Jest to Kościół „Kazań Świętokrzyskich” kardynała Wyszyńskiego, Kościół kardynała Wojtyły, czy wielu innych księży. Zmienia się formuła katolicyzmu, staje się pojemniejsza, następuje przygotowanie do roli, którą Kościół odegra jako czynnik integracji w latach 80. Jednocześnie wyczerpuje się formuła partii, która przeprowadza pewną modernizację lat 70., ale też traci wyrazistość w sensie ideowym, mało ma do zaproponowania. Ideologia staje się coraz bardziej ornamentem i rytuałem. Był to proces korzystny, ale przy okazji partia traciła również zdolność głoszenia idei społecznych. Ta opozycyjność polskości laickiej i katolickiej pod pewnymi względami się zacierała, a przynajmniej dawano takie sygnały. Na budowanie obrazu polskości w drugiej połowie lat 70. Kościół wywierał wpływ ogromny, a po wyborze Papieża dominujący. Potem, gdy pojawiła się „Solidarność”, nastąpiło skomplikowanie tego przekazu.

Dr M. Zaremba

Jeśli chodzi o rolę telewizji, to nie wiemy, z powodu braku badań, jaki naprawdę był jej przekaz. Pod koniec lat 70. Wydział Propagandy nakazywał walkę z konsumpcjonizmem w prze-

kazie medialnym. Pamięć o tym, co ludzie wówczas oglądali, jest jednak inna. Pamiętamy pewne klisze, a to za mało, by powiedzieć o roli telewizji w tamtym okresie.

Abstrahując od okresu 1945–1956, kiedy stabilność oparta jest głównie na strachu, terrarze, wcześniej na Armii Radzieckiej, to po 1956 r. zaczyna dominować — jak to nazywają socjologowie — bądź warunkowa tolerancja, bądź — jak to nazywał prof. Wesołowski — interesowna adaptacja obywateli do systemu. Ludzie zaczynają się przyzwyczajać.

Mówiąc o kształcie świadomości narodowej, warto zwrócić uwagę, że proces zmiany liczby osób pamiętających to, co było przed wojną, zmienił również sposób wykorzystania przez władze nacjonalizmu. Józef Tejchma 1968 r. pisał: „Mówimy często np. o II wojnie, o problemie niemieckim itp. — ale boję się, że coraz większy odsetek naszego społeczeństwa coraz mniej będzie rozumieć, o co chodzi, głównie z powodu braku świadomości historycznej. Brak tej świadomości utrudnia zrozumienie głównej prawdy, że istnieć może i rozwijać się bezpiecznie tylko Polska socjalistyczna”. Po 1971 r. następuje zwrot od tradycjonalizmu ku nacjonalizmowi modernistycznemu. O wojnie ludzie nie pamiętają i nie chcą chyba pamiętać.

Lata 60. wydają mi się kluczowe dla kształtowania świadomości historycznej, świadomości narodowej społeczeństwa polskiego. Obraz Polaka cierpiącego, poddanego niemieckiej przemocy wrósł wtedy tak głęboko w polską mentalność, że stał się jednym z zasadniczych elementów narodowej tożsamości. Stał się nieomal archetypem. W myśl lansowanego wówczas autostereotypu Polacy ucierpieli najbardziej w czasie II wojny światowej, byli „Chrystusem narodów”, i to im należy się palma męczeństwa.

Książka Jana Tomasza Grossa była ciosem w ten mit. Został on mocno zakorzeniony, mocno utrwalony, bo przecież istniał wcześniej. W 1967 r. Muzeum w Oświęcimiu staje się Muzeum Pamięci Męczeństwa Narodu Polskiego i Innych Narodów. W latach 60. milczy się o Holokaucie, natomiast ciągle stawia się pomniki ku czci poległych Polaków, wmurowuje się tablice pamiątkowe. Większość z nich zostało odsłoniętych w latach 60. To bardzo wpłynęło na kształt polskiej świadomości narodowej. Czy antysowietyzm wpłynął? Oczywiście, że tak, ale również antygermanizm związany z koncepcją II wojny światowej. Myślę, że na tym polega też olbrzymia rola książki Grossa i dyskusji, jaka jej towarzyszy, że nagle zaczęliśmy się zastanawiać: kim byliśmy, jacy jesteśmy, jaka jest nasza przeszłość.

Prof. J. Żarnowski

Kulawa stabilność państwa nawiązującego prawnie lub nieprawnie do okresu międzywojennego w latach 1944–1945 wynikała nie tylko z okupacji przez armię radziecką, ale jednocześnie, a może przede wszystkim z tego, że ludzie chcieli wrócić do tego, kim byli przed wojną. Do instytucji, które miały te same tytuły co przed wojną. Ta kulawa stabilność wtedy też się z tego brała.

Cierpiętnictwo bierze się też z czasów Mickiewicza, Słowackiego. Nie każde trzęsienie ziemi w Polsce wywołali komuniści, jak by wynikało ze słów p. dr. Zaremby. Cierpiętnictwo to coś, co przez cały XIX w. do 1914 r. było hasłem sztandarowym, co w okresie po I wojnie światowej trochę ograniczono. Po 1945 r. znów tym ludziom się wydaje, że cierpiętnictwo to jest część składowa Polski, że bez cierpiętnictwa nie ma polskiej kultury narodowej. A warto też zauważyć, że naprawdę była II wojna i ofiary itd., czego niektórzy Panowie w ogóle nie zauważają.

Rola Kościoła dla tożsamości narodowej była duża i mam ją na tyle nieprzemyślaną, że nie zabieram na ten temat głosu. Natomiast zastanawiam się, czy „Wolną Europę” można brać pod uwagę w oderwaniu od wojny ideologicznej, wojny psychologicznej, która miała miejsce

wielkim nakładem organizacyjnym, finansowym ze strony głównie amerykańskiej przez całe lata. Ale my możemy się tym nie interesować, kto płacił, za co płaci, bo interesuje nas efekt, to czego ludzie słuchają. Była część elit, nawet tych, które były opozycyjnie nastawione, pisze o tym Maria Dąbrowska w *Dziennikach*, słuchały one BBC, kiedy jeszcze nie było „Wolnej Europy”, ale do tej „Wolnej Europy” miały wstręt. BBC uważane było za stację, która daje wiadomości dobre i złe, ale zawsze prawdziwe. „Wolnej Europy” do lat 80. słuchali ludzie zainteresowani polityką. Nie było ich wbrew pozorom dużo.

Doc. A. Friszke

To słuchanie było masowe, obejmowało około 20% osób.

Prof. J. Żarnowski

Na wsi nikt nie słuchał BBC ani Paryża, co najwyżej „Głosu Ameryki”. Zastanawiam się, czy słusznie podkreśla Pan wpływ „Wolnej Europy” na tożsamość narodową.

Doc. A. Friszke

Był to istotny czynnik, przede wszystkim w przełamywaniu monolitycznego przekazu ideologicznego.

Prof. J. Żarnowski

Monolit był bardzo podgryziony.

Doc. A. Friszke

Jak to, w latach 50.?

Prof. J. Żarnowski

Nie mieszajmy różnych okresów.

Doc. A. Friszke

Ten wpływ trwa do końca systemu. Nie mówię w tej chwili o czasach Gierka, ale o czasach Gomułki. Wpływ rozgłośni na budowanie poczucia alternatywy ideowych, postrzegania historii, postrzegania sytuacji w kraju, był ideowy przede wszystkim.

Prof. Wapiński

Chyba tylko opozycji. I to tylko politycznej, a nie ideowej.

Prof. J. Żarnowski

Poza tym nie wspomniał Pan o „Kulturze”, która oddziaływała bez porównania głębiej.

Doc. A. Friszke

„Kultura” oddziaływała na dość wąską grupę inteligencji, która miała do niej dostęp. A „Wolna Europa” oddziaływała w skali masowej, przy czym po 1956 r. jej słuchanie nie pociągało za sobą zagrożenia represjami, więc każdy, kto miał radio, mógł sięgnąć do tego źródła informacji i komentarzy. Myślę, że rzecz wymaga badań, i to dosyć pierwiastkowych, ale ja bym się upierał. Jeżeli mówimy o środowiskach opozycyjnych, grupach inteligencji, czasopiśmie itp. i pytamy się o ich wpływ, to ja mówię, że i „Wolną Europę” trzeba zauważyć.

Prof. J. Żarnowski

Ale nie tylko opozycja słuchała.

Doc. A. Friszke

Stawiam tezę, że wpływ „Wolnej Europy” był istotny. I upierałbym się właśnie przy „Wolnej Europie”, bo do lat 80. BBC nie miało masowego zasięgu. „Wolna Europa” była w swoim przekazie bardziej dobitna i łatwiej dostępna. Przynosiła pewnego rodzaju odtrutkę na treści propagandowe o świecie zachodnim, Ameryce przypominała polską historię najnowszą w czasach jej największego zakłamania w szerokim obiegu prasowo–radiowo–telewizyjnym, a także dzięki niej ludzie dowiadawali się o podstawowych wydarzeniach politycznych w kraju, o przebiegu wypadków marcowych, grudniowych, istnieniu i działalności opozycji. Bez tego radia wiedzę o tym mieliby tylko ich uczestnicy, reszta byłaby zupełnie bezbronna wobec gigantycznych manipulacji propagandy. Te codzienne audycje, słuchane w okresach napięć pewnie przez kilka milionów ludzi, poza okresami kryzysu przez co najmniej kilkaset tysięcy, przynajmniej budowały pewien niepokój — że ci mówią tak, a tamci inaczej. Zatem gdzie jest prawda? W ten sposób rodziła się refleksja.

Doc. D. Jarosz

Trudno ze względu na różnorodność poruszanych kwestii dokonywać jakiegoś systematycznego podsumowania tego, o czym tutaj mówiliśmy. Myślę, że możemy się zgodzić co do jednego: badania na temat świadomości narodowej w PRL-u mogą być pasjonujące, ale stwarzają ogromne trudności warsztatowe.